Nr 215. Kraków, Czwartek 19 Września 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu pp** Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryeharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz.** — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Witajcie!

Kraków. 18 września.

Dziś rozpoczął się w naszem mieście pierwszy zjazd przemysłowy. Oby kraj odczuł rezultaty obrad ludzi zawodowej pracy i najlepszych chęci, którzy zgromadzą się w murach starej stolicy Polski, aby tchnąć życie nowe w organizm narodu, aby powołać i pobudzić do funkcyonowania drzemiące w nim siły ekonomiczne.

Nieprawidłowy bowiem, nierównomierny rozwój społeczny, kultnralny i ekonomiczny, naszego narodu, a już specyalnie zamkniętej w granicach Galicyi jego części, jest przyczyną chorobliwego osłabienia całego jego organizmu. Wyższe nasze sfery społeczne, t. zw. „inteligencya“, mogą pod względem cywilizacyjnym iść w zawody z każdym narodem Zachodu. — Nasz naród wydaje zawsze jeszcze wielkich poetów, artystów, wirtuozów, myślicieli; ale poza tą wierzchnią warstwą otwiera się czarna czeluść: w niej roją się nieoświecone tłumy analfabetów. A przecież tchnienie cywilizacyi owiać musi cały naród, jeżeli on ma być żywym naprawdę i oddychać pełną piersią.

Cywilizacya i dobrobyt narodu są dwoma nieodłącznemi czynnikami; one uzupełniają się nawzajem i wywołują prawidłowe, regularne tętno w narodzie. Nie masz u nas powszechnej, w głąb ludu sięgającej oświaty, nie masz wyrobionej klasy średniej, mieszczańskiej, nie masz przeciętnego dobrobytu, któryby wszystkich sfer społecznych był udziałem. Ciąży na nas jeszcze dzisiaj piętno dawnej, szlacheckiej Polski, w której tylko jedna klasa społeczna była przedstawicielką narodu.

Ale czasy zmieniły się; naokół nas wszystkie narody przekształciły się, oczyściły z pleśni feudalnej, wytworzyły nowe warunki swej kulturalnej i ekonomicznej egzystencyi; my zostaliśmy w tyle. Jeżeli nie tchniemy w nasz organizm tego nowożytnego ducha kultury, który objąć musi wszystkie klasy społeczne i wnieść życie we wszystkie arterye narodu, pobudzić do funkcyonowania wszystkie jego duchowe i ekonomiczne siły — to zginąć musimy, jako naród, bo nie wytrzymamy współzawodnictwa z naszymi sąsiadami.

Upadek ekonomiczny jest okropną chorobą naszego narodu. Nie istnieje dla nas jedno z najsilniejszych źródeł dobrobytu nowożytnego: przemysł fabryczny. Jeżeli tego czynnika nie ożywimy, Galicya nie przestanie być krajem nędzy i ciemnoty.

Bo przemysł niesie nietylko chleb, nietylko daje dobrobyt. — on jest wyrazem cywilizacyi, postępu. Techniczny świat był zawsze pionierem cywilizacyi, postępu, wolności. On daje człowiekowi samodzielność obywatelską, wyrywa go z taczek rządowej karyery, czyni go wolnym, swoich praw świadomym obywatelem kraju, dobrym i przywiązanym synem swojego narodu. Dla Czechów jest przemysł synonimem myśli narodowej; każda fabryka staje się twierdzą. kolonią ich narodu. Brak przemysłu polskiego wydaje całe miasta na łup germanizacyi: dość spojrzeć na Białę i Cieszyn.

Więc z wielkiem zadowoleniem powitaliśmy myśl urządzenia w murach Krakowa pierwszego zjazdu przemysłowego i z prawdziwą radością spoglądamy na jego prace. Niechże wraz z uczestnikami tego Zjazdu, niech wraz z rzuconą przez nich myślą, nowa zabłyśnie dla nas era, niech obudzi się przemysł, jako nowe źródło dobrobytu narodowego i cywilizacyi polskiej.

Więc witając serdecznie uczestników krakowskiego Zjazdu przemysłowego, pracom ich przesyłamy staropolskie życzenie: „Szczęść Boże!“

Program p. Bobrzyńskiego.

Onegdaj odbyło się w Krakowie zgromadzenie wyborców kuryi „ziemi krakowskiej“, pod przewodnictwem świeżej Ekscelencyi hr. Antoniego Wodzickiego. — Zdawali sprawę ze swej poselskiej czynności, a zarazem wygłaszali swe mowy kandydackie czterej dotychczasowi reprezentanci „ziemi“ („lud“ reprezentowany jest przez innych posłów), pp. dr Michał Bobrzyński, dr Piotr Górski, dr Franciszek Paszkowski i radca dworu Władysław Struszkiewicz.

Z mowy dra Bobrzyńskiego, ogłoszonej w „Czasie“, przytaczamy treść krótką:

Na dwóch polach rozwijał Sejm swoją pracę: ku podniesieniu gospodarstwa krajowego i ku podniesieniu oświaty. Nie wszystko jest dobrze, wiele, bardzo wiele jeszcze do zrobienia zostaje, aby dawne zaniedbanie naprawić i nowym. trudnym warunkom sprostać. Stronnictwa radykalne krytykują osiągnięty już postęp, że nie jest dość szybki, a zwalając całą winę na większość Sejmu konserwatywną, czynią jej zarzut, że rozwój kraju wstrzymuje. Zarzut to wręcz „oszczerczy“. Śmielej i prędzej iść nie można było, dla braku środków finansowych, a utrzymać trzeba równowagę pomiędzy dwoma postulatami: postępu tak oświaty, jak gospodarstwa. W sprawach przemysłowych, w których posłowie z mniejszości zawsze pierwszy głos zabierają, niema systemu, bo się rozdrabniano. Rzeczywistemu postępowi w rozwoju oświaty i w rozwoju ekonomicznym przeszkodę stanowią żywioły radykalne, bo zajęły opozycyjne stanowisko wobec szkół wydziałowych męskich i wobec reformy agrarnej (wniosek Hupki), ich bowiem celem nie jest postęp, lecz zniwelowanie społeczeństwa w t. zw. jednolitej szkole i również jednolitej biedzie. Jest to antyteza postępu, który wszędzie i zawsze polega na wytwarzaniu jednostek silniejszych charakterem, wiedzą i kapitałem i mogących rzesze za sobą pociągnąć i świecić im przykładem.

P. Bobrzyński, jako prawdziwy stańczyk, szczypie każdego, uszczypnął więc i swoich konserwatystów. Powiada, że inny rodzaj krytyki działalności Sejmu budzi się w łonie stronnictw zachowawczych w kraju. W wielu umysłach „poważnych“ budzi się pytanie, czy oświata, którą w szerokich warstwach szerzymy, nie odgrywa przytem roli obosiecznego narzędzia, czy też agitacyi socyalnej i politycznej nie ułatwia i nie toruje drogi. W Sejmie, w jego dyskusyach i uchwałach, ten pesymistyczny pogląd czy nastrój nie znajduje wyrazu, nierzadko za to spotkać go można w rozmowach prywatnych. Tego poglądu nie podziela były wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, a zwalczając „pesymizm“ konserwatywny, wypowiada uwagi, które się słyszało na zgromadzeniach demokratycznych. — Dodajmy na tem miejscu, że na zgromadzeniu wyborczem kuryi wielkiej własności w Stanisławowie poseł Gniewosz oświadczył się bez ogródek przeciw oświacie ludowej, a poseł Cielecki ujął system konserwatywny w taką formułkę, żeby się starać o dobrobyt ludu, a oświata sama przyjdzie, że teraz zaś czyni się na opak.

Ale wracajmy do mowy p. Bobrzyńskiego. Sławiąc unię konserwatywną, powiada mowca, że jej cel leży w obronie solidarności narodowej i społecznego ładu, w obronie rządu krajowego, przeciw któremu zwracają się wszystkie zapędy żywiołów zamętu i rozkładu. Najwyższym postulatem patryotyzmu jest umieć się rządzić, jest wytworzyć poszanowanie władzy i prawa. Patryotyzm „pewnych“ stronnictw zasadza się przeciwnie na tem, aby przeciw rządowi krajowemu występować w Wiedniu z telegramami, deputacyami, interpelacyami i stanowisko jego wszelkiemi siłami osłabiać.

O reformie gminnej wyraził się mowca tak ostrożnie, że nic nie powiedział. Dzisiejszy stan rzeczy jest zły, wraga reformy nie spoczywa w wytworzeniu gminy zbiorowej, jeżeli z innej strony Sejmu wyjdzie projekt, zapewniający rzeczywisty rząd u dołu i wykonanie ustaw, to go przyjąć.

Omawiając sprawę ruską, oświadcza się mowca za utrzymaniem kierunku, które społeczeństwo polskie przyjęło, ażeby ruch narodowy ruski, skierowany przeciw moskalofilstwu, popierać w tem przekonaniu, że także w dalszych swych konsekwencyach korzystny on jest dla państwa i kraju.

Do „Koła krakowskiego“ należał i w niem pozostanie, a liczy na to, że dążenia tego Koła spotkają się u innych grup konserwatywnych z życzliwem przyjęciem.

Taki program naszkicował ten najmędrszy ze Stańczyków, przedstawiciel ich myśli politycznej. Czy ostrze, które skierował przeciw demokratom, tym najwstrętniejszym, co to ich „skoncentrowanymi“ zowią, trafi ich i dotkliwie zrani, wątpić można. Kraj stanie po stronie tych, którzy żądają pełnej oświaty ludu i pełnego wykształcenia przez szkoły średnie, którzy żądają energicznej akcyi dla rozwoju przemysłu. Stronnictwo p. Bobrzyńskiego pragnie narzucić ludowi ustrój arystokratyczny. chce wytwarzać jednostki silne majątkowo i intelektualnie, a masę ludności pozostawić jej losom; demokracya chce dźwignąć szerokie masy ludności pod względem ekonomicznym i umysłowym, stwarzając przytem warunki dla największego wyrobienia się jednostek. P. Bobrzyński widzi ducha narodowego tylko u swoich, u tych wielkich ziemian, co to w kuryi wielkiej własności głosują, w duchowieństwie i u tych w mieście stojących, których na swym pasku wodzą; demokracya zaciąga wszystkich w szeregi narodowe, wszystkie warstwy społeczne pragnie przejąć duchem patryotycznym. Armię odrodzenia rekrutuje demokracya u dołu, z ludu i mieszczaństwa, konserwa poluje na jednostki, upolowała w swoim czasie Bobrzyńskiego. który przecież zjadł z początku w szeregach demokratycznych, upolowała świeżo Wł. L. Jaworskiego, który nie tak jeszcze dawno, jak p. Bobrzyński, to grube kolegów „in effigie“ wieszał Bobrzyńskiego, jako zdrajcę narodu. Te i inne jednostki zdobyli konserwatyści, ale czy na niemi przeszły do nich także wielkie rzesze?

W najważniejszej kwestyi, która na porządku dziennym przyszłego Sejmu stanie, co do reformy gminnej, nie umiał Bobrzyński zdobyć się na żaden program; przeciwnie, lekko zaznaczył, że ten największy projekt konserwatywny, ich „pièce de resistance“, idzie w rozsypkę.

Drugi mowca dr Piotr Górski drutował zapewne ten rozbity garnek, a w jaki sposób, dowiemy się niebawem, gdyż p. Piotr Górski, swoje bardzo długie przemówienia, drukować lubi.

A teraz ostatni cios przez p. Bobrzyńskiego, przeciw stronnictwom opozycyjnym wymierzony. Szczyt marzeń polskich, własny rząd, — zrealizowany; realizowali go: Filip Zaleski, Kazimierz Badeni i realizuje go Leon Piuiński i przeciw temu swojemu rządowi śmią występować. Kto? Lud i miasta. Rzeczywiście. opozycya ich, to wielka niegodziwość, bo sprzeciwiają się przecież akcyi, skierowanej ku skrępowaniu wszelkiego ruchu swobodnego, ku stłumieniu wszelkiej siły od dołu się dźwigającej, bo lud i miasta chciałyby mieć także udział w rządzie i zasiadać w ciałach reprezentacyjnych. nie pytając się o pozwolenie rządu, ba! z wyraźną intencyą kontrolowania tego rządu. P. Bobrzyński zarzuca warstwom ludowym i demokratycznym, że nie mają poszanowania dla prawa. Gdzież na to dowody? — Wszak każdy, łamiący prawo, wędruje do kryminału, ale tylko każdy z szeregów ludowych i demokratycznych. Jest jednak bezkarnie prawo łamie, kto cynicznie wyłamuje się od poszanowania prawa, to ci, którzy są powołani na stróżów prawa. Długi szereg ich nadużyć, poparty dowodami, odbije się głośnem echem w nowym Sejmie. Tam będzie miał p. Bobrzyński sposobność przekonania się, po której stronie wykraczają przeciw poszanowaniu prawa.

Car we Francyi.

W chwili, gdy piszemy te słowa, car Mikołaj znajduje się już na wodach francuskich. Za nim biegną do Francyi niezbyt może dla obu stron pożądane echa ze zjazdu dwóch cesarzy pod Gdańskiem. I tak „Politische Correspondenz“ ogłasza otrzymany z Petersburga komunikat, który stwierdza, że ze względu na ogólną politykę i na specyalne interesy Rosyi i Niemiec zjazd pod Gdańskiem cesarza Wilhelma z carem Mikołajem ma znaczną wagę polityczną. Komunikat ów zajmuje się również i wizytą cara we Francyi, dając rządowi francuskiemu niedwuznaczne wskazówki, jak ma oceniać ten wypadek.

„Zapowiedzianemu pobytowi cesarza Mikołaja II we Francyi — powiada autor komunikatu — należy przypisać tosamo znaczenie, jak odwiedzinom jego w r. 1896. Pobyt ten, podobnie jak poprzedni, zaznacza węzły ścisłych stosunków pomiędzy obydwoma krajami, których przymierze jest jednym z zadatków powszechnego pokoju i w tej myśli wszędzie bywa ocenianym. Jest to pokojowem dziełem rządu francuskiego dla dobra narodu, że stara się utrzymywać dobrych stosunków także z innemi państwami. Dążności te zgadzają się zupełnie z dążnościami rządu rosyjskiego, gdyż polityka gabinetu petersburskiego opiera się na zasadach, które mają na celu utrzymanie pomiędzy mocarstwami dobrych stosunków, będących najlepszą gwarancyą pomyślnego rozwoju i pokojowego postępu świata cywilizowanego.“

Tak więc z Petersburga na Wiedeń posłano do Paryża ostrzeżenie, ażeby odwiedzinom cara przypisywali Francuzi tylko to znaczenie, które przywiązuje do nich sam rząd rosyjski. Jeżeli Francya sądzi, że skutkiem wizyty carskiej odniesie w zagranicznej polityce swojej nowe jakieś korzyści, to myli się bardzo wobec komunikatu petersburskiego.

Natomiast na wewnętrzne stosunki francuskie nie pozostanie bez wpływu pobyt cara we Francyi. Już wczoraj zaznaczyliśmy, że nacyonaliści i monarchiści, liczący na poparcie Rosyi w walce z republiką, doznali zupełnego zawodu. Rada municypalna paryska, w większości swojej nacyonalistyczna, nie otrzymała nawet z kancelaryi carskiej odpowiedzi na zaprosiny, by car odwiedził Paryż. Otóż „Matin“, od pewnego czasu półoficyalny organ rządu francuskiego, omawiając tę przykrą dla Paryża sprawę, zaznacza przedewszystkiem, że program podróży carskiej we wszystkich szczegółach był już w lipcu wypracowany i nic nie można było w nim zmienić. Zresztą, powiada „Matin“, w Petersburgu wiedziano dokładnie, co się dzieje w Paryżu. „Nasi sprzymierzeńcy — pisze „Matin“ — znają dokładnie „oziębienie“, panujące pomiędzy paryską Radą municypalną a rządem republiki. Z tego wynikło, że gość nasz, przyjmując zaproszenie do ratusza, obawiał się, ażeby w wewnętrznym sporze politycznym, z którym nie ma nic wspólnego, nie musiał zająć jakiegoś stanowiska, gdy wizyta jego jest wynikiem wzniosłych punktów widzenia i wysokich planów (!), a złożoną zostanie naszej ojczyźnie, lecz nie naszym małym kapliczkom. Dlatego wobec pewnych zaprosin. które są prawie strofowaniem, car zachownje milczenie i, jak sądzimy, zachowa i nadal milczenie“.

Z Paryża donosi telegram, że wczoraj prezydent republiki Loubet w towarzystwie prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau i ministra spraw zagranicznych Delcassé'ego odjechał w południe do Dunkierki. Publiczność zgotowała prezydentowi na dworcu owacyę. W Dunkierce całą noc padał deszcz; tak samo przed południem, skutkiem czego dekoracya ulic bardzo ucierpiała.

Nowi przyjaciele.

Nie skutkiem położenia geograficznego, lecz skutkiem przebiegu wypadków dziejowych, dzisiejsze królestwo rumuńskie wliczone zostało do szeregu państw bałkańskich i z niemi też dzieli losy rozmaitych ewolucyj politycznych. Fakt ten powtarza się od czasu, gdy byłe księstwa naddunajskie otrzymały po wojnie krymskiej niezależność od Turcyi. Obecnie do t. zw. państw bałkańskich należą: Rumunia, Bułgarya, Serbia, Czarnogóra, Grecya i oczywiście Turcya, ze względu na swe posiadłości europejskie. Tak jak dziś rzeczy stoją, Bułgarya, Serbia i Czarnogóra oddały się o tyle pod wpływy polityki rosyjskiej, że owo porozumienie rosyjsko-austryacko-węgierskie, w sprawie wpływu na Bałkanie, uważać można za wręcz iluzoryczne.

Pozostały jeszcze tedy: Rumunia i Grecya, oraz do pewnego stopnia Turcya, które to państwa, wobec coraz wyraźniej zarysowującego się związku swych sąsiadów pod egidą Rosyi, szukać muszą gdzieindziej punktu oparcia. — Pominąwszy inne względy czysto politycznej natury, należy również wziąć na uwagę, że Rumuni i Grecy bliżsi są siebie, niż Słowian. Ich pokrewieństwo rasowe wskazuje im w chwilach wspólnego niebezpieczeństwa wspólną akcyę wtedy, gdy grozi zarówno Rumunii, jak Grecyi, ekspanzywność południowej Słowiańszczyzny. Z jednej strony Austro-Węgry, a z drugiej Turcya nie mogą, jak tylko przychylnem okiem patrzeć na coraz wyraźniej występujące zbliżenie między Atenami a Bukaresztem. Król Jerzy spotkał się już raz w r. b. na terytoryum austryackiem w Abbazyi z królem Karolem i jeszcze tej jesieni odwiedzić go ma znów na zamku Pełesz w Rumunii. Prosta rzecz, że król Karol będzie rewizytował swego gościa w Atenach. Większość dzienników wiedeńskich twierdzi zupełnie otwarcie, że to zbliżenie jest dziełem hr. Gołuchowskiego. Specyalnie Rumunia, gdzie w ostatnich czasach wyplenili się rusofilscy mężowie stanu, ma swe osobne powody do nieprzyjaznego stosunku względem Bułgaryi. Wyniki procesu Sarafowa i towarzyszy, pomimo, że formie stało się zadość, są policzkiem, wymierzonym rządowi i społeczeństwu rumuńskiemu. Wbrew oczywistym dowodom zbrodni, popełnionych na terytoryum i na poddanych rumuńskich, oskarżeni zostali uwolnieni, a rewolucyjny komitet macedoński, którego działalność skierowana jest, między innemi, przeciw Rumunii, bo jest czysto bułgarskim, po dawnemu agituje. Tensam wzgląd oddziaływać musi na Turcyę, bezpośrednio zagrożoną w swym stanie posiadania przez agitacyę rewolucyjną macedońską.

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

9 (Ciąg dalszy).

— Uczciwy — ale pieniędzy nie masz. Z czego zadatek zapłacisz?

— Niechaj jaśnie pani nie lęka się — ja i sam nie zjem i dzieci nie nakarmię — a wypłacę każdy grosz. Jaśnie pani mnie zna — czy ja kiedy oszukał? Żeby mnie tak Bóg skarał, jeżeli ja kiedy — choć na kopiejkę oszukał... ja uczciwy żydek...

— Zobaczymy. Pomówię z panem Adamem.

— Ja jaśnie pani dam tyle, co i Mowsza. — Żydek schylił się do kolan pani i jeszcze mówił o swej uczciwości. Ale na to nadszedł pan Adam i marszałkowa zwróciła się do niego. Żydek wiedział, że popsułby cały interes, narzucając się w tej chwili. Więc znikł w mgnieniu oka i tylko posłyszano turkot wózka z mięsem zdążającego ku lodowni.

— Dzień dobry mamci — rzekł pan Adam, schylając się do ręki staruszki. Ona go pogładziła po głowie. Był to mężczyzna ogromnego wzrostu i tuszy okazałej. Twarz miał opaloną, na której wyrastały nierówne i twarde wąsiska, spuszczone w dół melancholijnie. Wogóle wyraz jego twarzy, pomimo okrągłości i jaskrawej cery, smutny był, frasobliwy jakiś, przygnębiony, jakby martwy. Tylko oczy szare. do oczu matki podobne, patrzały rozumnie.

— Jakże tobie, kochanie moje ze zdrowiem? — spytała matka. Mówiła głośno i wyraźnie — a on ucho przechylał i oczami starał się słowa zgadywać. Słuch miał tępy od dziecinstwa, a teraz po różnych przejściach, wśród nieszczęść i chorób, które przebywał, pogorszyło się i ciężko z nim szła rozmowa. Najmłodszy to był z pięciu synów marszałkowstwa i może jej najukochańszy, chociaż do żadnej słabości do niego nie przyznawała się nigdy. Ale gdy patrzała na niego, oczy jej wilgotniały z rozrzewnienia i uśmiech ukazywał się na jej zapadłych ustach i rozjaśniał jej zmarszczki. Czasem wzdychała ciężko i głową kiwała nad jego dolą.

— Jakże tobie, kochanie moje, ze zdrowiem? — powtórzyła głośniej.

— A nic, mamciu. Dobrze. To głupstwo! Ale pogodę mamy nakoniec.

— Chwała Bogu.

— Będziemy mogli żyto zwozić nareszcie.

Chwilę milczeli oboje, patrząc na zalane słońcem podwórze, na dom bielejący w głębi, na zieleń i kwiaty — i na błyszczącą taflę jeziora, co tam w dali leżało błękitne całe i przezrocze.

— Pięknie dziś — rzekła pani marszałkowa.

— Pięknie mamciu. Niema nic na świecie nad nasze Haliniszki.

Uśmiechnęła się do syna i zauważyła:

— A ot, Antoniowej nie w guście. Woli zagranicę.

On się zasępił, brwi mu się zbiegły nad oczami — i rzekł krótko:

— Bo głupia.

I znowu stali, milcząc obok siebie, a oczy ich z lubością spoczywały na otaczających przedmiotach.

— A wysłałeś konie?

— A jakże — wyszły przededniem. Fajeton i bryka.

— Zobaczymy, jakie to te nowe projekta Antoniowej. Może tu osiędzie.

Ale on, choć słyszał, tylko ręką machnął lekceważąco, jakby o takich rzeczach i mówić nie było warto — a spostrzegłszy opodal łowczego, ku niemu się zwrócił. Pani marszałkowa też skierowała się w swoją stronę, ku lodowni, spiżarni i apteczce, gdzie Aleksander z rondlami czekał na wydanie obiadu, a rudy żydek na opłacenie mięsa, i gdzie zaczął ten i ów krążyć z różnemi interesami.

Jeden przyszedł po pieniądze na pensyę, drugiemu wypadło dać lekarstwo, ten przyniósł jaja i kurczęta do sprzedania, tamten prosił o przyjęcie dziewczynki na służbę — leśniczy przyniósł parę sztuk zwierzyny, a prosił o sok dla chorej żony, ekonomowa z drugiego folwarku przysyłała ogórki świeżo posolone, a ekonom skarżył się na pachciarza — ogrodnikowa przychodziła pytać, wiele truskawek zebrać na konfitury, a przytem donosiła, że chłopaki ze wsi plądrowali w nocy po ogrodzie, wkradłszy się przez dziurę w płocie. Wśród tego przybiegł chłopiec kredensowy z oznajmieniem, że Marcela kuchenna wylała sobie na nogę cały garnek mleka gorącego, a teraz jęczy i krzyczy w niebogłosy.

Pani marszałkowa od jednego do drugiego szła spokojnie, miarowym krokiem. Tu weszła do garderoby i wydała jakiś rozkaz, tu wróciła do biurka i zapisała coś do księgi, z apteczki wydała, tego wysłuchała, tamtemu zrobiła wymówkę, temu wypłaciła należność. To się schyliła do szafki z lekarstwami, to wyciągnęła z szuflady regiestra gospodarskie. obrachowała coś, uporządkowała to i owo. I jak czółenko w krosnach, tak krążyła tam i napowrót, od swego gabinetu do przedpokoju, od garderoby do spiżarki, nie spiesząc się ani niecierpliwiąc, zawsze tasama, spokojna i drugim na usługi oddana.

I tak było codzień przez długie, długie lata.

II.

A panienki jeszcze spały. W ich pokoiku, na górze, cicho było zupełnie, przez niezasłonięte okna dzień wpadał swobodnie. Nawet promień słoneczny wdarł się przez dzikie wino, które dom pokrywało, i kładł drgające blaski na bielonych ścianach i na podłodze. — A panny wciąż spały.

Zosia, biała i pełna, leżała w gęstwinie swych złotych włosów, wyciągnięta na wiecznie zakrótkiem łóżku. Głowę wspartą na ramieniu wtył odrzuciła, zsunęła na bok kapę, którą była okryta i bose jej nogi wyglądały z pod długiej koszuli, niezbyt małe, ale zgrabne, mocne nogi, które znać dużo chodzić i biegać umiały. Spała ona twardo, nieruchoma jak posąg złożony na puszystym sienniku i jak posąg biała w swych płóciennych draperyach, bezduszna i nieświadoma. Tylko fałdy na jej piesiach podnosiły się równo, tylko włosy jej rozsypane na poduszce falowały i lśniły się jak żywe, a przez młode jej i zdrowe ciało przepływała fala krwi gorącej, która różowiła okrągłe jej policzki i wydęte przez sen usteczka.

U przeciwległej ściany, drugie stało łóżeczko żelazne. Na niem, wtulona w poduszki, czerniała chuda i drobna twarz Ani. Ciemne jej rzęsy rzucały cień na policzki, koło ust osiadł wyraz cierpienia, chorobliwe jakieś skrzywienie, co mogło się rozwiać w uśmiechu, ale uwydatniało się teraz boleśnie na twarzy tej, tak młodej jeszcze. — Przez usta rozchylone nieco oddech przedzierał się nierówny, jakby zdyszany. Czasem lekkie drżenie przebiegało po całem ciele i poruszała się ona niespokojnie i westchnienie jej się wyrywało, jakby skarga.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W prasie wiedeńskiej obiega pogłoska, że **Rumunia i Grecya już zawarły konwencyę**, jakiej jednak jest ona treści — niewiadomo. Najświeższym zaś objawem zbliżenia się między temi państwami jest podróż kilkuset studentów rumuńskich z wyższych zakładów naukowych do Aten, gdzie ich przyjmowano w sposób niesłychanie serdeczny i owacyjny, jak o tem doniosły depesze. Częsty udział wyższych wojskowych rumuńskich w manewrach wojsk austryacko-węgierskich — jak teraz następcy tronu rumuńskiego ks. Ferdynanda — dowodzi, że nie pozbawionemi są podstawy pogłoski, jakoby między Rumunią a Austro-Węgrami stanęła konwencya wojskowa na wypadek wojny trójprzymierza, względnie Austro-Węgier i Niemiec z Rosyą. Wielkim przyjacielem Austro-Węgier ma być, upatrzony na „generalissimusa" armii rumuńskiej, gen. Lahovary, który bardzo często się styka z szefem generalnego sztabu armii austryacko-węgierskiej, br. Beckiem.

Ze względu na przytoczone okoliczności zupełnie jest naturalnem, że Rumunia stara się przeciągnąć Grecyę na tę stronę, po której stanęła. Leży to bowiem w interesie obu tych państw, aby oparły się na trójprzymierzu, broniąc swej samodzielności przed Rosyą, której straż przednią na półwyspie Bałkańskim tworzą: Bułgarya, Serbia i Czarnogóra. Tego zdania jest zapewne i wysoka Porta.

Z wyborów.

Statystyka wyborcza. Powiedział pewien pesymista, że statystyka jest po to, aby za jej pomocą udowadniać rzeczy nieistniejące i niezgodne z prawdą. Niewątpliwie jestto twierdzenie bardzo pesymistyczne i bardzo ze swej strony dalekie od rzeczywistego stanu rzeczy, jednak uzyskuje siłę zupełnej prawdy, jeśli się mówi o statystyce politycznej konserwatystów, a zwłaszcza ich krakowskiego organu „Czasu". Wczoraj w zestawieniu cyfrowem tegorocznych wyborów, „Czas" pozwolił sobie na tego rodzaju pobożne fałszerstewka, aby koniecznie wmówić w swoich czytelników, że wszyscy przeciwnicy konserwatywnego obozu nietylko nie odnieśli zwycięstwa, ale zostali zdruzgotani.

W tym celu sztucznie się śrubuje cyfry opozycyjnych stronnictw w zeszłej kadencyi, a jeszcze bardziej sztucznie obniża w obecnej, aby wykązać jak największą różnicę na korzyść konserwatystów. I tak n. p. w cyfrach, odnoszących się do Sejmu poprzedniego, liczy się pp. Żardeckiego i Klemensiewicza i do ludowców i do skoncentrowanych demokratów, — w statystyce obecnej zaś nie liczy się p. Żardeckiego i p. Huzy, który został wybrany na podstawie tego samego programu, co p. Klemensiewicz, ani do demokratów, ani do ludowców. Cyfrę demokratów z zeszłego Sejmu zestawia „Czas" na podstawie dat ze wszystkich kuryj, w obecnym oblicza ich wyłącznie wedle wyborów miejskich i to z pominięciem p. Rottera — no i tak dalej.

W ten sposób „Czas" przychodzi do przekonania, że skoncentrowani demokraci stracili 3 mandaty i mają ich 10 zamiast 13, ludowcy 5 (3 zamiast 8), Związek chłopski 2 (4 zamiast 6) i Rusini 2 mandaty (13 zamiast 15). Naodwrót mieli zyskać secesyoniści demokratyczni 1 mandat (14 zamiast 13), Stojałowszczycy 2 (zamiast 1), a konserwatyści 7 (94 zamiast 87).

Tymczasem rzecz się przedstawia inaczej. Skoncentrowani z samych miast zdobyli 11 mandatów, 2 mandaty z kuryi wiejskiej, a jeden z Izby handlowej, czyli razem czternaście. Oto nazwiska posłów, przyznających się do tego stronnictwa:

Rotter, Romanowicz, Rutowski, Jahl, Tarnawski, Witosławski, Vayhinger, Tomaszewski, Łazarski, Lipiński, Loewenstein, Fruchtmann, Żardecki i Huza.

Niech nam „Czas" daruje, ale czy listę tę liczyć tam, czy napowrót — wzdłuż, czy wszerz, to zawsze wypadnie 17, a nie 10. A 14 od 13, t. j. od cyfry, jaką przedstawiało stronnictwo skoncentrowanych w zeszłej sesyi, daje zawsze „plus", a nigdy „minus" 3 — jak to przedstawia „Czas".

A ku zmartwieniu jego musimy dodać, że kilku jeszcze posłów, wybranych na podstawie samodzielnego programu, lub t. zw. „lewicy sejmowej", skłania się obecnie ku przystąpieniu do skoncentrowanej demokracyi.

Tak samo co do ludowców. Bogdaj o jeden mandat „Czas" usiłuje powiększyć ich porażkę i twierdzi, że stracili 5 miejsc w Sejmie, podczas gdy ich było dotychczas 7, jest zaś 3, a 3 od 7 daje zawsze 4, nie 5!...

Natomiast gwałtem „Czas" powiększa na swych szpaltach liczbę secesyonistów demokratycznych, twierdząc, że weszło ich do Sejmu aż 19. Spróbujmy więc znowu z nazwiskami.

Oto na podstawie programu lewicy sejmowej wybrani zostali pp.: Michalski, Małachowski, Piętak, Maiss, Wiśniewski, Jaworski, Maryewski, Jabłoński, Michałowski, Schaetzel i Kolischer, a to znowu daje jako rezultat 11, zamiast 19. Chyba więc konserwatyści odkomenderują 8 swoich dla zasilenia lewicy sejmowej, coby tylko przyspieszyło odpadnięcie od niej i przyłączenie się do skoncentrowanej demokracyi zdrowszych żywiołów.

W pierwszej chwili wypada się jednak zapytać: po co to fałszowanie statystyki wyborczej? Przecież zwycięstwo konserwatystów jest tak niezaprzeczonem i wielkiem, skąd więc ta chęć powiększenia go o kilka fikcyjnych pozycyj? Może to objaw prostej manii, jak u człowieka, który zajmując się przez dłuższy czas... przywłaszczaniem sobie cudzych rzeczy, wpadł w kleptomanię i przywłaszcza je sobie dalej, choć tego nie potrzebuje?

Tak jednak nie jest. Tu odezwało się nieczyste sumienie konserwy galicyjskiej. Ona wie, że zwycięstwo jej, to wynik niesłychanych nadużyć, niesłychanej presyi, która nawet tego roku do Krakowa zawitała, a o której jeszcze pomówimy. Ona wie, że za zwycięstwo, uzyskane na podstawie przekupstwa i fałszerstwa na wielką skalę, musi ją potępić każdy uczciwy człowiek, że musi przyjść pomsta ze strony opinii publicznej, więc w nerwowem rozdrażnieniu puszcza się nawet na drobne kłamliwe przekręcania cyfrowe, byle tylko zamotać i zaplątać prawdę.

Nowy Sącz, 17 września. W żadnej kuryi nie było w nowosądeczyźnie takiej zaciętej walki wyborczej, jak dziś w kuryi większych posiadłości ziemskich. Na zgromadzeniu przedwyborczem, odbytem wczoraj, jeden z dotychczasowych posłów dr Romer, składając sprawozdanie poselskie z swoich czynności, oświadczył, że nadal nie kandyduje dla braku czasu, który mu zupełnie wyczerpuje funkcya dyrektora Towarzystwa ubezpieczeń. Dr Tadeusz Pilat zaś składając swoje sprawozdanie poselskie, oświadczył, że dalej kandyduje. W miejsce dra Romera aż trzech zgłosiło swe kandydatury, a mianowicie: tut. marszałek powiatowy p. Głębocki, prof. dr Mars ze Lwowa i hr. Skrzyński z Zagórzan w Gorlickiem. P. marszałek Głębocki widząc, że nie ma szans wyboru, zrzekł się swej kandydatury na rzecz hr. Skrzyńskiego. Każdy już więc był pewnym, że posłami wybrani zostaną dr Pilat i hr. Skrzyński, których też kandydatury uchwalili wczoraj zgromadzeni. Pomimo to jednak prof. dr Mars dalej kandydował na swoją rękę. Za jego kandydaturą agitował on sam i jego bracia z marszałkiem powiatowym w Limanowej na czele, którzy bawiąc tu od kilku dni, rozwinęli gwałtowną akcyę. Agitacya ich została uwieńczona skutkiem, jak świadczy znany już wynik wyborów, przy których posłami zostali pp.: dr Pilat i dr Mars, a które rozpoczęły się dziś w sali Rady powiatowej o godz. 10 rano, a skończyły się o godz. 1 po południu. Powiadają niektórzy, że wybór ten ma także polityczne znaczenie, że hr. Skrzyński padł nietylko jako „Skrzyński", ale przedewszystkiem jako krewny Badenich, którzy obecnie znajdują się u konserwatystów w niełasce...

Procesy polityczne przeciw Polakom.

Pisząc o procesie w Lesznie przeciwko uczestnikom wiecu gostyńskiego, a następnie o procesie toruńskim przeciwko gimnazyastom polskim, wypowiedzieliśmy zdanie, że wobec sądów polityka pruska, bez względu na wynik procesu, sama siebie najsilniej potępia. Mówiąc o procesie w Lesznie w Nrze 205 naszego pisma w artykule p. t.: „Dosadna nauka", stwierdziliśmy, że sam przdwodniczący rozprawy karnej rzucił kilka uwag, które wprost były potępieniem polityki pruskiej wobec Polaków i „dosadną nauką" dla zbyt usłużnych prokuratorów. W Lesznie sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych i, podobnie, jak przewodniczący, potępił hakatyzm pruski. Uwagi, które umieściliśmy we wspomnianym artykule, znalazły zupełne potwierdzenie w poznańskim tygodniku „Praca", który o procesie w Lesznie zupełnie takiesame, jak my wypowiedział zdanie.

W szeregu artykułów o procesie toruńskim zaznaczyliśmy również, że był on dotkliwą porażką hakatystów, a surowy wyrok, wydany na młódź gimnazyalną, wcale tej porażki nie osłabia. Wychodząca w Krefeldzie „Niedercheinische Volkszeitung", pisząc o tym procesie, powiada bez obsłonek: „Gdy się strzela armatami do wróbli, zbiór z tego niewielki, za to ma się dużo rumowisk i gniewu. Olbrzymi proces karny w Toruniu jaskrawo oświetla smutne drogi, po których hakatyzm prowadzi władzę państwową i część narodu niemieckiego. Bądźmy raz przecież szczerymi i powiedzmy sobie z ręką na sercu: Po czyjej stronie jest po ukończeniu tego procesu honor i zysk?"

Dziennik ten widzi zysk i honor po stronie polskiej i tak kończy swoje wywody:

„Prasa hakatystyczna powiada, że wyrok jest zbyt łagodny. Ze stanowiska politycznej celowości jest ta kara istotnie za drobną, żeby mogła działać odstraszająco, ale z drugiej strony jest ona dość ostrą, aby usposobienie ludności polskiej jeszcze bardziej rozgoryczyć. Bez potrzeby stworzono męczenników, a korzyść z tego ma li tylko radykalny kierunek między Polakami.

„To jest właśnie całe nieszczęście, które wyrządza polityka hakatystyczna, że umiarkowany, pokojowy kierunek u Polaków jest wypierany przez radykalny, skrajny, który z coraz większą nienawiścią występuje przeciw niemczyźnie i coraz więcej bierze górę. Uczniowie i studenci, którzy za swoją działalność codopiero zostali ukarani, należeli do umiarkowanego kierunku. Nie byłoby dziwnem, gdyby oni, ich krewni i znajomi ulegli teraz podszeptom skrajnych. Ludność polska zaś powie sobie: Młodzież nasza uczyła się języka polskiego i polskiej literatury i to uznano za karygodną działalność antipaństwową. My wszyscy kochamy i pielęgnujemy nasz język ojczysty i naszą literaturę, a zatem wszyscy jesteśmy „wrogami państwa" i pokój nie jest już możliwy! Dokąd tedy ma prowadzić taka polityka, która stwarza tylko rozgoryczenie i która także dobrze myślące żywioły pędzi w objęcia radykałów?"

Berlińska „Volkszeitung" oświadczyła wprost, że czytając sprawozdania z procesu toruńskiego, „nabiera się szacunku przed polskimi gimnazyastami, a sędziowie czuliby się szczęśliwymi, gdyby mieli takich synów".

Tak się wyrażają o tym procesie niemieckie dzienniki, które nie są na żołdzie ani rządu, ani polakożerczych stronnictw.

I. Zjazd przemysłowy.

Kraków, 18 września.

Pierwszy Zjazd przemysłowy rozpoczął się dziś w naszem mieście. Uczestnicy zjeżdżać się poczęli już wczoraj przed południem, większość jednak przybyła dopiero pociągami wieczornemi i dzisiejszemi rannemi. Ogółem zamiejscowych uczestników przybyło przeszło 400. W sali saskiej odbyło się wczoraj wieczorem zebranie pierwsze, przedzjazdowe, poważne a serdeczne. Przybywających na salę witał prezes komitetu zjazdowego inż. Edmund Zieleniewski wraz z sekretarzem dyr. Mieczysławem Dąbrowskim.

Dziś rano o godzinie 9 odbyło się nabożeństwo w kościele św. Anny, poczem uczestnicy udali się do auli uniwersytetu, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie ogólne. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli: ks. kardynał Puzyna, namiestnik Piniński, prezydent miasta Friedlein, generał głównodowodzący Albori, komendant twierdzy Dessowicz, komendant inżynieryi pułkownik Stepanowicz, przedstawiciel ministerstwa handlu sekretarz ministeryalny Dobielko, posłowie Doboszyński, Kolischer, Laskowski, Lubomirski Andrzej, Piepes-Poratyński, Rutowski, Struszkiewicz, Stanisław Tarnowski, Wiśniewski Leonard i z świeżo wybranych posłów miasta Krakowa tylko poseł Rotter (pp. Leo, Jaworski i Federowicz nie stawili się). Liczny szereg osobistości reprezentował Warszawę i Poznań. Izb handlowych przedstawicielami byli: krakowskiej prezes Mendelsburg, wiceprezes Wojciech Biechoński i sekretarz dr Benis, lwowskiej prezes Piepes-Poratyński, brodzkiej dr Rittel, krajową komisyę przemysłową reprezentował p. Jul. Starkel. Zjawiło się także kilkanaście pań.

Zagajenie.

Po godzinie 10 zabrał głos prezes komitetu p. Edmund Zieleniewski i przemówił w następujących słowach:

„Dostojni panowie! W tej samej wspaniałej auli naszej Jagiellońskiej Wszechnicy, zapadła w roku 1899 na IV Zjeździe polskich techników, jednomyślna uchwała, polecająca stałej delegacyi polskich techników, zwołanie Zjazdu przemysłowego. W wykonaniu tej uchwały powołała stała delegacya dwa komitety w Krakowie i Lwowie, powierzając im przeprowadzenie prac wstępnych i urządzenie zjazdu.

Komitet krakowski, w imieniu którego mam zaszczyt dziś przemawiać, gorliwie się zajął przydzielonemi mu czynnościami; członkowie jego z zapałem się pracy imali, gdyż są żywo przeświadczeni o potrzebie zszeregowania się przemysłowców polskich, o potrzebie radzenia o sobie, o potrzebie ujęcia w własne ręce steru spraw zawodowych.

Całe społeczeństwo odczuwa konieczność rozwoju ekonomicznego, wie, że jedynie tylko w pracy wytrwałej, sumiennej, a w skutkach owocnej, znajdzie środki dla spełnienia swych społecznych i narodowych zadań. Ogólna życzliwość, pełne przychylności poparcie, którego komitet wszędzie doznawał, wysoce mu prace ułatwiły. Przew. ks. dr Bukowski w kościele św. Anny zanosił dziś modły o powodzenie prac naszych. Niechaj to będzie dobrą wróżbą!

Obecność tylu dostojników, tylu reprezentantów naszych najwyższych władz rządowych i krajowych, reprezentantów korporacyj naukowych, różnych instytucyj i towarzystw zawodowych, wreszcie liczne zebranie uczestników z różnych stron kraju, świadczą, że wszyscy chcą przychylnie śledzić tok prac I. Zjazdu przemysłowego.

Inżynier Drewnowski (Lwów) zabrał następnie głos, aby imieniem stałej delegacyi IV Zjazdu techników polskich powitać uczestników I Zjazdu przemysłowego. Wita zebranie tak poważne, nietylko ilością ale i jakością uczestników.

Wybór prezydyum.

Po uchwaleniu regulaminu zjazdu, przystąpiono do wyboru prezydyum i na wniosek komitetu wybrano przez aklamacyę: Prezesem Andrzeja hr. Potockiego, wiceprezesami: posła na Sejm Jana Goetza-Okocimskiego, posła na Sejm i do Rady państwa dra Koliszera, inżyniera Kazimierza Obrębowicza z Warszawy i Ludwika Frankiewicza z Poznania; sekretarzem generalnym dyrektora gazowni miejskiej w Krakowie p. Mieczysława Dąbrowskiego; sekretarzami pp. Bolesława Weryhę Darowskiego (Lwów), inż. Stanisława Horoszkiewicza (Kraków) i Aleksandra Rosseka (Warszawa).

Godnością prezesów honorowych zaszczycono pp.: posła do parlamentu niemieckiego Stefana Cegielskiego, ks. Wandę Czartoryską, dyrektora szkoły przemysłowej we Lwowie Zygmunta Gorgolewskiego, prezesa Tow. technicznego w Warszawie Stan. Drzewieckiego, prezesa Izby inżynierskiej we Lwowie Zygmunta Kędzierskiego, inż. Stefana Kossutha, ks. Andrzeja Lubomirskiego, prezesa Izby handlowej w Krakowie Alberta Mendelsburga, rektora politechniki lwowskiej dra Stefana Niementowskiego, posła Arnolda Rappaporta, posła na Sejm krajowy i do Rady państwa Jana Rottera, posła na Sejm i do Rady państwa, długoletniego przewodniczącego komisyi przemysłowej Tadeusza Romanowicza, przemysłowca z Białej Franc. Strzygowskiego, prezesa Towarzystwa dla popierania handlu w Warszawie Władysława Tyszkiewicza, dyrektora kolei państwowych we Lwowie Ludwika Wierzbickiego, inżyniera w Borysławiu Wacława Wolskiego, Władysława Zamoyskiego z Zakopanego i dyrektora Banku krajowego we Lwowie dra Alfreda Zgórskiego.

Mowa prezesa.

Zabrał następnie głos hr. Andrzej Potocki, aby podziękować za wybór na prezesa zjazdu, który to wybór padł na niego z pewnością dlatego, że chciano wybrać Krakowianina i przemysłowca. Głównym celem zjazdu powinno być wyświetlenie, jaką drogą polepszyć dobrobyt całego kraju. Zjazd powinienby być pierwszym ważnym w tym kierunku krokiem i należałoby przedstawić jasno bez złudzeń, ale i bez pesymizmu, do którego niema podstawy, w jaki sposób doprowadzić do dobrobytu. Nieraz o dobrobycie przemysłowym ogół nic nie wie, dopiero katastrofa jakaś szerokiem echem roznosi się po kraju, a wtedy powstaje zdanie, że przemysł u nas w Galicyi nie ma racyi bytu. Wystąpić przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy — to również zadanie zjazdu. Hasłem naszem być powinno popieranie przemysłu krajowego, bo przemysł ma u nas warunki rozwoju; mamy bogactwo węgla, niezużyty przemysł wodny, setki i tysiące rąk, które zubożając kraj, wynoszą się zagranicę. Określić tedy to, co utrudnia rozwój przemysłu — to dalsze zadanie zjazdu.

Mowca podnosi w dalszym ciągu, że Galicya ma prawo domagać się od państwa, aby popierało nasz kraj, przynajmniej w tej mierze, co inne kraje koronne; a nawet mamy prawo domagać się, aby Galicya jako ekonomicznie słabsza, wydatniejszą otrzymywała pomoc. (Oklaski). Ale nie należy się nam oglądać na niczyją pomoc, a samym wziąć się do pracy. Mowca kończy okrzykiem na cześć cesarza. (Do kancelaryi cesarskiej wysłano telegram).

W imieniu miasta

Prezydent miasta Krakowa, p. Friedlein, wstąpił na trybunę i podniósł, że za szczęśliwy dla siebie uważa dzisiejszy dzień, w którym ma możność powitania w murach naszego miasta tylu przedstawicieli ojczystego przemysłu. Zaszczyt to dla Krakowa tembardziej, że nie u nas główna siedziba przemysłu krajowego; skoro wybrano Kraków, przeważył widocznie wzgląd na prastarą stolicę Polski. Wita wdzięcznem sercem i gorącem uczuciem tych, którzy stawili się w Krakowie na hasło „Podźwignięcie przemysłu krajowego i położenie podwalin pod dobrobyt rodaków". Prostem więc „Szczęść Boże!" wita uczestników, przekonany, że ich narady błogie wydadzą owoce. (Oklaski).

Inne powitania.

Prof. Zoll wita imieniem Uniwersytetu życzeniem, aby obrady poszły uczestnikom na pożytek, narodowi na chwałę.

Prof. Pawlewski wita zebranych imieniem politechniki lwowskiej, prof. Syroczyński imieniem Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, prof. Steingraber imieniem krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Telegramy.

Sekretarz, p. Dąbrowski, odczytał następnie depesze z życzeniami dla Zjazdu od Łódzkiej sekcyi technicznej, galicyjskiej Izby inżynierskiej, prezydenta ministrów Koerbera, ministrów Piętaka, Witteka i Calla, marszałka hr. Stan. Badeniego, gubernatora Banku austryacko-węgierskiego dra Bilińskiego, dra Zgórskiego i t. d.

Referaty.

P. Leopold Baczewski (Lwów) zabrał następnie głos i przedstawił rzecz „O kartelach". Bardzo szczegółowo opracowany referat zakończył p. Baczewski następującemi wnioskami: 1) Należy dążyć, by rząd przedłożył w najkrótszym czasie Radzie Państwa ustawę kartelową ogólną. 2) Kartele należy uznać za związki prawne. 3) Każdy kartel ma być jawnym i zaregestrowanym w księgach publicznych. 4) Celem ukrócenia nadużyć kartelowych winno przysługiwać rządowi prawo zastosowania na polu polityki cłowej i taryfowej takich środków, które zdołałyby nadużyciom tym zapobiedz. 5) Należy ustanowić radę „monopolowo-kartelową", której zadaniem byłoby funkcyonować, jako ciało doradcze ministerstwa handlu. 6) Wszelkie urzędy, lub sądy, które miałyby być ustanowione wskutek mającej nastąpić ustawy kartelowej, winne stanowić część integralną ministerstwa handlu, jednakowoż są pomyślane, jako ciała zupełnie samodzielne. 7) Ustawa kartelowa winna zawierać takie postanowienia, któreby wzbraniały kartelom przeszkadzać w powstawaniu przemysłów, a zwłaszcza przemysłów rodzimych w nieprzemysłowych, lub mało przemysłowych krajach naszej monarchii.

Nad wnioskami temi rozwinęła się obszerna dyskusya. Wnioski odesłano do komisyi.

Prof. Głąbiński (Lwów) mówił na temat „Przemysł a podatki". W myśl swych wywodów przedłożył prelegent następujące wnioski: Zjazd przemysłowy uchwala: 1) Stanowcze zerwanie z systemem autonomicznych dodatków do podatków bezpośrednich, szczególnie dodatków krajowych. 2) Uwolnienie wszelkich lokali przemysłowych, tak własnych, jak najmowanych, od podatku domowego, klasowego i czynszowego, tudzież od gminnych podatków czynszowych. 3) Uchylenie wszelkich podatków konsumcyjnych, które obciążają produkcyę, mianowicie podatku od nafty, od soli używanej dla celów przemysłowych, akcyzy od drzewa i węgla w miastach zamkniętych, opłat gminnych od spirytusu denaturowanego, niemniej akcyzy i podatków konsumcyjnych od niezbędnych środków żywności. 4) Uchylenie wszelkich niejasności ustaw podatkowych i stworzenie organizacyi sądowej dla ochrony obywateli przed zapędami fiskalnemi organów skarbowych.

Wnioski referenta przyjęto, poczem posiedzenie ogólne zamknięto.

Po południu odbędą się posiedzenia sekcyjne, a wieczorem uczestnicy zjazdu będą na przedstawieniu w teatrze.

Wystawa.

W dawnem gimnazyum św. Anny urządził komitet zjazdu wystawę przemysłową. W 5 salach rozmieściło swe okazy kilkudziesięciu wystawców. Nazwiska ich: Zieleniewski, Lipiński (Sanok), Rząca i Chmurski, Gazownia miejska w Krakowie, firma Goreckiego, inż. Horoszkiewicz (Kraków), Jabłoński (fotograf z Krakowa), Niedźwiecki i Sp. (Dębniki), Zając i Lankosz, Stowarzyszenie katolickich krawców w Krakowie, Fabryka kamieni sztucznych (Lwów), Heller (aptekarz w Krakowie), Wyroby fabryki na Zwierzyńcu, Cegielnie z Krzeszowic i Bobrka, Fiszer (Kraków), Jakubowski i Jarra. P. Robert Jahoda (Kraków) wystawił bardzo piękne wyroby introligatorskie.

W jednej sali widzimy szeroko rozpostarty parasol z tutek, przedstawiony przez firmę Herliczki w Krakowie. Firma ta wystawiła maszynę, zbudowaną według własnego modelu do wyrabiania tutek cygaretowych nieklejonych. By dać bodaj małe wyobrażenie publiczności, w jaki sposób odbywa się fabrykacya tutek, posadzono pod parasolem dziewczęta, które zakładają ustniki do tutek, wkładają do pudełek i rozdają je zwiedzającym wystawę bezpłatnie.

Wystawa jest zajmującą — wstęp bezpłatny.

Kronika.

Kraków, 18 września.

P. Stanisław Czyżowski, kapelmistrz „Harmonii", powrócił z Zakopanego z częścią smyczkowej orkiestry, która tak świetnie koncertowała podczas sezonu. Obecnie kieruje p. Czyżowski próbami połączonych orkiestr towarzystwa w lokalu „Harmonii" w starym teatrze.

Z teatru komunikują nam: Piątkowe przedstawienie dramatu Aurelego Urbańskiego „Pod kolumną Zygmunta" zostało odłożone.

Podczas bankietu uczestników Zjazdu przemysłowego będzie w hotelu Saskim przygrywać orkiestra „Harmonii" pod osobistym kierunkiem kapelmistrza.

Od p. Kamińskiego, artysty teatru krakowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

„Zarzut mojej nieproduktywności aktorskiej, zarzuconej mi przez p. dyrektora Kotarbińskiego w porannym numerze „Czasu" z dnia 17 b. m. skłania mnie przyznać się całkowicie do przypisanej mi winy. Przykro mi, że z tego powodu naraziłem państwa dyrektorstwa Kotarbińskich na tak wysoko płacone mi honorarya, jak również, że jednę tylko rolę mogłem grać tak, iż pan dyrektor nie uczuł swego z niej zadowolenia. Głupi ten, kto czyni więcej i lepiej, niż potrafi. Nie pozostaje mi, jak zaznaczyć, że z p. dyrektorem Pawlikowskim żadnej dotąd umowy nie zawarłem, jak to mylnie p. dyrektor Kotarbiński mi zarzuca, oraz że wobec tak złej noty, jaką jest „nieproduktywność aktorska", słuszną mam obawę, czy nawiązane rokowania z dyrekcyą lwowską będą doprowadzone do pomyślnego dla mnie skutku. Jak na razie, dyrekcya teatru lwowskiego zawarła ze mną umowę tylko na szereg gościnnych występów.

W zakończeniu tej krótkiej mojej skruchy żałuję państwa Kotarbińskich, od których tyle pieniędzy tak niegodziwie zabrałem, że względem Nich będę zawsze poczuwał się do „długu", który oby Opatrzność wypłacić mi go pozwoliła.

Zaznaczyć jeszcze wypada i to, że teatru krakowskiego dobrowolnie nie opuszczam; otrzymałem dymisyę, którą załączam:

Do Wielmożnego Pana Kazimierza Kamińskiego, artysty dramatycznego w Krakowie.

Mam zaszczyt donieść niniejszem W. Panu, że kontrakt z Nim zawarty na czas od 1 października 1900 r. do 1 października 1901 r. gaśnie z dniem 1 października r. b. i że nadal odnowionym nie będzie.

Z poważaniem Józef Kotarbiński.

dnia 18 lipca 1901.

Wobec tego uważam wszelkie dalsze rozwodzenie się nad tą zresztą drobną sprawą za zbyteczne.

Kazimierz Kamiński."

Szkoła sztuk pięknych dla kobiet pod zarządem artystki-rzeźbiarki p. Toli Certowicz została w tym roku stanowczo zamknięta, po czterech latach istnienia. Zarazem jesteśmy proszeni o umieszczenie wiadomości, że panna Certowicz nie uczy rzeźby w żadnej szkole.

Hakatyści w Galicyi. Jesteśmy w posiadaniu całego szeregu niemieckich kartek korespondencyjnych, biletów i pieczątek rozmaitych firm galicyjskich, wśród których figuruje także i firma śląska p. Feitzingera w Cieszynie. Oto one:

H. Diamand, Rzeszów — Buch-, Bilderhandlung, Schreibrequisiten Engrosslager und Galanteriewaaren.

J. M. Kaner, Brody. — Correspondenz-Karte.

J. Müller, Tarnopol. — Sortiment u. Antiquarium, Accidenzdruckerei, Papier u. Schreibrequisiten-Lager.

B. Müller, Galanteriewaaren & Schreibrequisiten Handlung, Druckerei Schul- Gebet-bücher und Briefmarken-Verschleiss, Buczacz.

Verlags-, Buch-, Kunst-, Musikalien-, Papier-, Schreib-, Zeichen- und Schulrequisiten-Handlung, Lager photographischer Utensilien, Eduard Feitzinger, Oberring Nr 10, Teschen, österr. Schlesien.

David E. Bieler — Papier-, Galanterie- und Schreibwaaren-Handlung, Schulbücher-Verschleiss, Zbaraż (Galizien).

E. Weidenfeld & Bruder, Buchdruckerei-, Buch-, Kunst u. Papier-Handlung in Stanislau.

E. Weidenfeld — Buchdruckerei und Buchhandlung, Lieferant der k. k. oesterr. Staatsbahnen, Stanislau.

Markus Gold — Papier und Schreibrequisiten-Handlung, Wieliczka.

J. M. Kauer, — Papierhandlung, Druckerei-, Schreib-, Zeichen-Requisiten, concessionirter Spielkarten und Schulbücher-Verschleiss. Brody. (Galizien.

Moritz Weinstein, — Buch-, Papier-, Drucksorten u. Galanteriewaarenhandlung. Abtheilung für Bilder, Ramen, Kinderwagen und Reise Körbe, Stamplien etc. Rolets Fabrick. Horodenka (Galizien).

Jakob Müller, Buczacz — Galanterie & Schreibrequisiten-Handlung, Druckerei, Concess. Postwerthzeichen-, Gebet & Schulbücher Verschleiss.

K. k. Pulver-Verschleiss, Gemischte Waaren-handlung, gegründet im Jahre 1868 des Uscher Klein in Biecz (Galizien).

S. Orenstein — Buch- & Papierhandlung, Kolomea.

Jacob Schlager — Papier-, Nürnberger- und Spezerei-Handlung, Sokal.

David Genser — Manufacturgeschäft und Schulbücher-Verschleiss. Trembowla.

Müller & Comp. Buchdruckerei in Stryj. — Correspondenz-Karte.

Simon Drattler, Skole (Galizien) — Weingrosshandlung.

Erste galizische Walzenmühle, Josef J. Philipp & Söhne, Strussów.

Odpowiedzią na tę litanię ze strony polskiej publiczności na prowincyi powinno być zerwanie wszelkich stosunków z temi firmami. Powinniśmy raz wreszcie otrząsnąć się z apatyi w tym kierunku i nie pozwolić, aby ci, co z nas żyją, a częstokroć do majątków dochodzą, tak język nasz lekceważyli. Obowiązkiem jest społeczeństwa ten wstrętny chwast germanizmu, rozrastający się bujnie na polskiej ziemi, bezwzględnie i nieustannie tępić. Przez długie lata cierpieliśmy go spokojnie, więc też bujnie się rozkrzewił — lecz czas już najwyższy przystąpić z całą energią do usunięcia tej plagi.

W końcu przytaczamy urywek z listu zarządu dóbr p. Ludwika barona Wattmanna w Rudzie Rożanieckiej koło Cieszanowa.

„Competieren Sie blos für die Stelle wenn Sie der deutschen Sprache in Wort und Schrift vollkommen mächtig sind, da die Umgangs und Geschäftssprache bei mir die Deutsche ist."

Czyż jednak możemy ostro i bezwzględnie piętnować stosunków panujących w dobrach p. Wattmanna, który prawdopodobnie jest Niemcem, a może nawet Prusakiem, gdy w dobrach niektórych naszych magnatów, co właśnie teraz, w okresie wyborczym, tak bajecznie są „narodowymi", najgłówniejsze posady znajdują się w rękach Niemców i język Bismarcka panuje tam wszechwładnie?...

Zażalenie na pocztmistrza w Łobzowie. Otrzymujemy następujące pismo:

Już po raz drugi zmuszoną jestem prosić o opiekę z powodu postępowania pocztmistrza z Łobzowa. Z niecierpliwością czekałam na listy od ojca mojego męża, który jednak, podróżując, nie otrzymywał moich listów ani depesz i myśląc, że mieszkam nadal w Łobzowie, wysłał tamże list do mnie z Rewdy w Uralu dnia 7 sierpnia. Na kopercie zastrzegł jednakże natychmiastowe odesłanie niniejszego listu do Krakowa w razie nieobecności adresatki.

Pan pocztmistrz zirytowany widocznie listem moim, wydrukowanym w „Nowej Reformie" dnia

8 sierpnia — list wyżej wspomniany, a nadesłany z Krakowa do Łobzowa 15 sierpnia, dopiero onegdaj t. j. 13 września zwrócił do Krakowa pod niedokładnym adresem, narażając mnie postąpieniem swojem na wielkie zmartwienie i nieobliczone straty materyalne. Czy c. k. Dyrekcya poczt we Lwowie nie ma władzy ukrócić samowoli tego p. pocztmistrza? Widocznie za poprzednie swe figle pan poczmistrz nie został napomniany, a moje zażalenie wniesione do dyrekcyi zostało bez skutku, kiedy miał jeszcze ochotę drwić sobie ze mnie, w tak przykry sposób.

Mam zamiar skarżyć pocztę o odszkodowanie, co publicznie oświadczam za pośrednictwem Szanownej Redakcyi. Z poważaniem *Aleksandra Święcicka.*

Dwie dziewczyny zażyły wczoraj w zamiarze samobójczym rozczynu zapałek fosforowych. Jednę z desperatek, zamieszkałą przy nl. Zwierzynieckiej, wezwane na miejsce pogotowie ratunkowe nratowało za pomocą przepłukania żołądka, życiu zaś drugiej, mieszkającej w Podgórzu przy nl. Lwowskiej, zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Regulacya serwitutów. Z Liska donoszą: Bezpośrednio po procesie manasterskim przybył tn wydelegowany przez namiestnictwo radca Sitkiewicz dla wdrożenia rokowań o uregnlowanie serwitntów. Włościan zastępnje adw. dr Iskrzycki, a hr. Krasickiego dr Czaykowski z Przemyśla z koncypientem Ehrlichem.

Nowa składnica pocztowa. Z dniem 20 września 1901 r. zaprowadza się w miejscowości Kurów, należącej do okręgn doręczeń nrzędn pocztowego w Nowym Sączn składnicę pocztową ze zwykłym zakresem czynności. Składnica ta połączona będzie z urzędem pocztowym w Nowym Sączn zadomocą poczty knrsnjącej między Nowym Sączem a Tęgoborzem.

Żywcem spalona. Z Mszany Dolnej piszą nam: We wsi Gruszowiec pod Mszaną Dolną włościanka Knnegunda Miśkowiec, wdowa, udała się na wesele do drugiej wsi, pozostawiwszy w domn małoletnie dzieci bez żadnego dozoru. Przybywszy do domu, zastała swą 5-letnią córkę Kasię nieżywą w sieni, strasznie popaloną. Przyczyną tak okropnego wypadku mniemają, ma być to, że nieszczęśliwa bawiła się żarzącemi węglami, pozostałemi jeszcze pod blachą, z czego zajęła się na niej sukienka, a biedna dziewczynka, chcąc się ratować, wybiegła do sieni i tam w strasznych mękach nmarła.

Z powodu tego strasznego wypadkn wdrożono tn dochodzenie sądowe, a biedna matka za wesele zapłaciła śmiercią dziecka i jeszcze odpowie przed sądem za zaniedbanie należytego dozorn nad dziećmi.

Otrucie grzybami. Z Mnszyny donoszą nam: W Tyliczn, w powiecie mnszyńskim, gospodarz Jurko Maliniak, ciesząc się najlepszem zdrowiem, przyszedł w poniedziałek wieczorem z roboty do domu wygłodzony i zjadł z wielkim apetytem grzybów, które zebrano i ugotowano, jako rydze. Wnet jednak dostał boleści, a po kilkn godzinach zakończył życie wśród okropnych męczarni, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Tarnopol, 16 września. W poniedziałek 16 b. m. odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowo zbudowanego dla szkoły realnej gmachu przy nlicy Strzeleckiej. Na nroczystość zjechał w niedzielę w nocy namiestnik hr. Piniński w towarzystwie radców szkolnych pp. Frankego i Gerstmana. Po nabożeństwach, odbytych w cerkwi i kościele parafialnym, znalazło się tam także grono profesorów na czele młodzieży. Przybyli również zaproszeni przez dyrektora p. Rembacza naczelnicy wszystkich władz rządowych, delegaci miasta, radca Schütz i t. d. Młodzież odśpiewała okolicznościową pieśń, poczem nastąpiły przemówienia namiestnika, inspektora, dyrektora i inne. Ks. kan. Janer dokonał poświęcenia wszystkich ubikacyj, w szczególności zaś auli, która, mieszcząc w sobie ołtarz ruchomy, ma służyć zarazem za kaplicę dla młodzieży. Chór uczniów odśpiewał następnie „Mnohaja lita".

W hotelu podolskim odbyło się śniadanie, poczem p. namiestnik uczestniczył w zgromadzenin, jakie miało miejsce w sali Rady powiatowej dla wysłnchania sprawozdań poselskich z ust posłów kuryi wielkiej własności okręgów tarnopolskiego, skałackiego, trembowelskiego i zbarazkiego, pp. Zagórskiego, Viviena i jego samego. O godz. 5 odbył się obiad składkowy w kasynie miejskiem, urządzony przez obywatelstwo okoliczne.

Jasło, 16 września. W niedzielę, 15 b. m., odbyła się tu wielka nroczystość sokola: poświęcenie sztandaru i kamienia węgielnego pod bndnjący się gmach. Zjechali drnhowie z Krosna, Gorlic, Przeworska, Dembicy i Rzeszowa, by nświetnić uroczystość, która rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym. Tu poświęcił ks. kanonik Sroczyński sztandar po stosownem przemówieniu, poczem wbijano w drzewiec gwoździe pamiątkowe. Stąd rnszono do podmnrowania przyszłej sokolni, gdzie znowu przemówił ks. Sroczyński, dokonnjąc poświęcenia kamienia węgielnego. Drnh Wilnsz odczytał akt fundamentalny, który zaopatrzony w podpisy filarów tutejszego „Sokoła" spoczął pod fundamentami budowy. Po przemowie prezesa drnha dra Baranowskiego rnszono do wiceprezesa drnha Korlakowskiego na śniadanie. Tu szczególna owacya spotkała druha prezesa; Sokoli radzi, że przecież tak dawno projektowana budowa własnego gmachn przyszła do skutkn, obnosili go wśród okrzyków „niech żyje", lecz on zawołał donośnie: „niech Baranowski zginie, a „Sokół" żyje!"

Po południn odbył się w ogrodzie miejskim festyn przy udziale lwowskiej „Harmonii". Były i ćwiczenia wolne i na przyrządach, a o zmierzchu maczugi świetlne. Część druhów rozjechała się wieczornemi pociągami, inna pozostała, by tańczyć do rana.

Cała uroczystość prócz moralnego, miała i materyalny cel na oku; i zebrano rzeczywiście netto 1000 złr. na zasilenie fundnszu budowy gmachu „Sokoła".

Nie będzie reform. „Wien. Abendpost" zaprzecza doniesieniom niektórych pism, jakoby administracya nankowa nosiła się z myślą zmiany planu naukowego dla szkół średnich dolnej Austryi i jakoby zwracała się już rzekomo do dyr. szkół śr. d. Austryi z żądaniem ich opinii co do zniesienia języka greckiego. „Wiener Abendpost" wskazuje na to, że plan nankowy dla szkół realnych i gimnazyów był niedawno poddany dokładnej rewizyi i odpowiednio do podniesionych żądań poczyniono w nim różne zmiany.

Kronika poznańska. Na onegajszem zebranin Towarzystwa młodych przemysłowców w Poznanin aż dwóch nrzędników policyjnych, pp. Günther i Stephan, przysłnchiwało się obradom. Nie wiadomo, skąd naraz nasyłają na posiedzenia urzędników policyjnych Towarzystwu, które nigdy nie zajmowało się sprawami politycznemi.

Walne zebranie Towarzystwa rolniczego poznańsko-szamotulskiego, odbyło się wczeraj w Poznanin na sali w hotelu francuskim p. Luzińskiego. Zebranie było dość liczne.

Umarł wczoraj nagle w Poznaniu na udar serca tamtejszy komisarz kryminalny Hanneman.

Poznańska straż ogniowa otrzymała na międzynarowej wystawie przedmiotów i nrządzeń ratunkowych, służących przy pożarze — która to wystawa odbyła się w tych dniach w Berlinie — srebrny medal od ministerstwa stanu brunświcko-lüneburskiego.

W sprawie wrzesińskiej wytoczyła prokuratorya oskarżenie o zakłócenie porządku publicznego 23 osobom. Między niemi jest pięć kobiet i kilku małoletnich chłopców. Jeden z ostatnich ma dopiero lat 13. Termin, jak donosi „Lech", odbyć się ma w listopadzie r. b. przed gnieźnieńską Izbą karną. Jako świadkowie mają występować powiatowy inspektor szkolny dr Winter i cały szereg policyantów i nauczycieli, także kilku kolonistów Niemców. Obrony mieli się podjąć pp.: poseł dr Zygmunt Dziembowski i pogromca hakatystów, mecenas Woliński.

O teatrze germanizatorskim dla górnośląskiego obwodu przemysłowego pisze „Katolik": Prezydent regencyi donosi, że naczelny prezydent Śląska zgodził się na uchwały miast i fabrykantów. Fundusz państwowy wypłaci 12 tysięcy marek rocznej zapomogi, a 17 i pół tysiąca marek mają widzowie (robotnicy) jako wstępne zapłacić, 6 tysięcy marek płacą fabrykanci, a prezydent regencyi stara się o to, aby więcej jeszcze fabrykantów przyciągnąć. Dotychczas zgodzili się na zapomogę Bismarkhuta, lipińska spółka hut cynkowych, Królewsko-Laurahucka spółka i — generalna dyrekcya hr. Ballestrema w Rudzie.

„Deutsche Wirtschaft". Ciekawe stosunki wykryła rewizya w Kasie oszczędności w Kołobrzegu. Otóż znaleziono tam weksle, wystawione jeszcze przed 10 laty, a których wystawiciele i akceptanci po części już poumierali. Nasuwa się tedy pytanie, w jaki sposób sporządzano tam coroczne bilanse, czy też może nie sprawdzano nigdy wartości weksli w portfelu?

Rewizye domowe u anarchistów. W Gelsenkirchen, Schalke i Wanne w Niemczech odbyły się rewizye domowe u anarchistów, także u tych, którzy publicznie się przyznają do socyalnej demokracyi. U pewnego cieśli w Wanne znaleziono gazetę anarchistyczną oraz kwit za kwotę, zapłaconą na anarchistów w Barcelonie.

Wiec polski w Bismarck w Westfalii odbył się w niedzielę staraniem „związku Polaków". Wiec zagaił i przewodniczył mu p. Jan Pospiech z Bulmke. Kilku mowców omawiało najprzód sprawy górnicze, a potem ogólne sprawy Polaków na obczyźnie, szczególnie położenie pod względem opieki duchownej. Zachęcano też zgromadzonych do wychowywania dzieci w wierze i narodowości ojców, do unikania małżeństw mięszanych, do wzajemnego popierania się, do dążenia do oświaty zapomocą polskich gazet i książek. Rozdawano także na wiecu bezpłatnie elementarze.

Przygotowania na przyjęcie cara we Francyi zostały ukończone, dzięki ogromnemu nakładowi pracy i pieniędzy. W Compiègne, dokąd para carska przybędzie dzisiaj o godz. 6 wieczorem, zaniedbany przez lata całe zamek został odświeżony, a we wszystkich salach i pokojach panuje stary, królewski przepych, kłócący się z purytanizmem republikańskim. Sprowadzono meble, gobeliny, dywany i prześliczne cacka z rozmaitych zamków i muzeów. Wszystkie pokoje odnowiono, zaprowadzono odpowiednie urządzenia techniczne, słowem stworzono prawdziwie cesarską rezydencyę. Onegdaj przybyły do Compiègne trzy wielkie pakiety z adresem: „Jej cesarska mość, carowa Rosyi, w Compiègne". Te posyłki leżą w sypialni carowej nie otworzone, a zajmie się niemi służba carska po swojem przybyciu do zamku. Do biblioteki, w której było dużo braków, sprowadzono 30.000 tomów z paryskiej Biblioteki narodowej.

Miasto Compiègne przystroiło się z przepychem. Służbę bezpieczeństwa odebrała z ramienia rządu gwardya republikańska, której pułkownik Prévost w porozumieniu z szefem policyi Cavardem wydaje wszelkie dotyczące rozporządzenia. Prócz tego przybyło do Compiègne kilka batalionów piechoty kolonialnej i obecnie liczba ogólna wojska z oddziałami policyi wynosi 10.000 ludzi. Dzisiaj od godz. 5 wieczór począwszy most na Oazie będzie aż do odwołania zamknięty dla wszelkiego ruchu.

Podobne środki ostrożności przedsięwzięto i w Reims. Car przybędzie do Reims dwa razy, w czwartek i w sobotę, pierwszy raz, biorąc udział w końcowych manewrach, drugi raz podczas przeglądu wojsk. W obu tych dniach na wszystkich dworcach kolei pomiędzy Laon i Reims na 20 minut przed przybyciem pociągu carskiego wstęp dla publiczności będzie wzbroniony. Nawet dla urzędników i służby kolejowej, nie pełniących w danej chwili, peron będzie zamknięty. Podczas zwiedzania katedry w Reims 50 policyantów strzedz będzie kościoła. Kolej z Dunkierki do Reims obsadzi wojsko, a w tym celu odkomenderowano 4 dywizye piechoty, jednę brygadę piechoty i cały 8 korpus.

Minister wojny, generał Andrée, za pomocą okólnika wezwał wszystkich komendantów korpusów, ażeby cesarzowej wręczyli bukiet imieniem armii francuskiej. Wszyscy generałowie i oficerowie sztabu generalnego mają przyczynić się do składki na kupienie bukietu z orchidei i róż „La France".

Anarchiści w Londynie należą prawie wyłącznie do narodowości francuskiej i włoskiej i mieszkają w dzielnicy pomiędzy Tottenham, Court Road, Charlottestreet i Fitzroy Square. Liczba ich, według zapisków policyi londyńskiej, wynosi około 1.500 osób. Chociaż Londyn posiada wcale znaczny kontyngent anarchistów, nie mogą oni tam rozwinąć „propagandy czynu", gdyż policya czuwa nad nimi nieznużenie. Czujność ta policyi londyńskiej wzięła początek przed 7 laty, gdy Francuz Bourdon, dążąc do Greenwich, zginął skutkiem wybuchu niesionej przy sobie bomby, która miała wysadzić w powietrze słynne obserwatoryum w Greenwich. Zaraz nazajutrz po tym wypadku policya londyńska rozpędziła anarchistyczny klub „Autonomia" na Windmillstreet, w którym knuto spiski i układano plany zamachów. Od tego czasu anarchiści przenieśli swoją działalność na grunt amerykański, na którym główną siedzibę mają w mieście Pattersonie.

Mianowania. Ministerstwo handlu nadało starszemu oficyałowi pocztowemu Henrykowi Hillichowi w Żółkwi posadę zarządcy tamże, a Leonowi Goakiemu, kontrolorowi pocztowemu we Lwowie, posadę zarządcy w Haliczu, oraz zamianowało oficyała pocztowego Ferdynanda Piwockiego w Rzeszowie kontrolorem pocztowym w Tarnowie.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części kościoła Jasnogórskiego: A. J. K. 2 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

We czwarek 19 września: „Gioconda".
W piątek 20 września: „Pod kolumną Zygmunta".
W sobotę 21 września: „Komedyanci" Paillerona.
W niedzielę 22 września: „Komedyanci".

Z kalendarza. We czwartek 19 września: Januarego m. i Konstantego; w piątek 20 września: Eustachego b. i Fausty p.; w sobotę 21 wrześuia: Mateusza ap.

Wschód słońca dnia 19 września o godzinie 5 min. 24, zachód o godzinie 5 minut 45; długość dnia godzin 12 minut 21.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 17 września pogodnie — termometr doszedł od 11·6 do 16·9 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 18 września o godz. 7 rano stan barometru 741·7 mm, termometru 10·3 C.

Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 17 września 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·80 do 16·90. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 13·70 do 14·40. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·10 do 12·50. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 13·90. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·40. Słoma od —·— do 4·80. Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 2·40 do 3·20. Jaja za kopę od 2·60 do 3·20. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 178. Okowita na 75 prc. od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·80.

Ostatnie wiadomości.

— Hr. M u r a w i e w, rosyjski minister sprawiedliwości, bawiący obecnie na wilegiaturze w C o m o, rozmawiał temi dniami z redaktorem jednego z najwybitniejszych czasopism prawniczych włoskich. Rozmowa tyczyła się głównie stosunków sądowych i prawniczych w Rosyi.

Hr. Murawiew z perfidyą właściwą osobistościom politycznym Rosyi podnosił, że w Rosyi karę deportacyi prawie zupełnie zniesiono, zatrzymując ją tylko dla p r z e s t ę p c ó w p o l i t y c z n y c h. To, co w dziennikach europejskich piszą o deportacyi na Sybir — mówił minister — jest przeważnie tylko fantazyą (!). Deportowani są obecnie b a r d z o d o b r z e t r a k t o w a n i i kara ta jest lżejszą od kary więzienia. Zresztą w ostatnim roku na deportacyę skazano tylko około 50 osób i to na czas ograniczony. Głównie deportuje się sekciarzy.

Zapytany o n i h i l i z m, odpowiedział minister, iż nihilistów właściwie w Rosyi już nie ma, gdyż nihilizm rozpłynął się w socyalizmie. Socyalistami są robotnicy i część studentów, którzy — jak się wyraził ironicznie hr. Murawiew — urządzają małe rewolucyjki, aby mieć w nauce pauzy. Zresztą cesarz Mikołaj okazał się wobec studentów tak łagodnym, że na razie wszędzie w uniwersytach panuje spokój.

Zapytany zaś o hr. T o ł s t o j a, odpowiedział Murawiew, że Tołstoj jest wprawdzie człowiekiem wielkim i znakomitym, ale jego znaczenie jako proroka wyśrubowano o wiele więcej niż jako pisarza. Amerykańscy i paryscy wydawcy silą się we własnym interesie na przesadne reklamowanie go, tak, że Tołstoj zagranicą popularniejszym, jest aniżeli w Rosyi. Tołstoj starzeje się, powtarza w kółko tosamo i głosi zdania, które o wiele wznioślej wyraża Ewangelia. Gdyby nie zagraniczna reklama, sława jego nie byłaby tak wielką (?).

Rozmowa zeszła następnie na sprawę D r e y f u s a, przyczem hr. Murawiew oświadczył, iż od początku śledził całą sprawę bezstronnie jako prawnik i ma święte przekonanie, że Dreyfus był winnym.

W końcu zapytany, czy rząd rosyjski nie obawia się zamachu na życie cara we Francyi, odpowiedział, iż wcale nie. Są chwile takiego entuzyazmu w życiu narodów, że nawet anarchiści cofają się przed zbrodnią. — Car wogóle bardzo niechętnie podróżuje, bo nie lubi przyjęć i owacyj, jednakże w tym wypadku zrobił wyjątek dla republiki francuskiej i chętnie udał się w podróż.

Trudno chyba w krótszych słowach więcej fałszywych informacyj o stosunkach rosyjskich udzielić komuś, co je oczywiście zna tylko ze słuchu.

Złapano złodzieja.

D o n o s z ą n a m z e L w o w a:

Przypadkiem schwytano wczoraj we Lwowie sprawcę znanej kradzieży u bankiera Jonasza. Sprawcą tym jest niejaki Jan Butkiewicz, rodem z Kowna, zdaje się, złodziej z zawodu. Zdradził się tem, że w łaźni trzeciorzędnej Meizelsa, przy ulicy Kotlarskiej, zapłacił dukatem dziesięciofrankowym, stempla węgierskiego. Właściciel łaźni nie znał wartości dukata i posłał zmienić go do banku... Jonasza, gdzie kasyer Mund, dowiedziawszy się, skąd dukat pochodzi, wpadł na myśl, że może on pochodzić z kradzieży bankowej. Wysłano policyę, która ujęła Butkiewicza, a odbywszy rewizyę w jego mieszkaniu u Maryi Dołubkowskiej przy ulicy Szeptyckich l. 11, znaleziono w s z y s t k i e p a p i e r y w a r t o ś c i o w e, skradzione w banku Jonasza, i całą gotówkę w banknotach i złocie, a nadto kilkadziesiąt rubli, które już były „prywatną własnością Butkiewicza".

Jan Butkiewicz jest wzrostu średniego, brunet o ponurem spojrzeniu. Twarz jego wielka, czworograniasta z wystającemi kośćmi policzkowemi, cechuje wybitnie zbrodniarza zawodowego i nie zdradza nawet sprytu, z jakim wykonał ostatnią kradzież.

Przyznał on się w zupełności do zbrodni i przedstawił jej wykonanie w następujący sposób:

Myśl dokonania kradzieży powstała w jego głowie po wizycie w kantorze, celem zmienienia kilkunastu rubli.

Opatrzył przy tej sposobności, jak stoją kasy i meble, obliczył następnie okna piwnicy, wszedł do nich z pasażu, a przekonawszy się, że lokal piwniczny pod kantorem, choć zamknięty jest zawalonym rupieciami i śmieciem, a zatem rzadko odwiedzanym, ułożył plan włamania się i w dwu dniach go wykonał. Dla zmylenia poszlaków, zakupił narzędzia w sklepach, ubranie robotnicze i dzwonek sygnałowy, co wszystko pozostawił na miejscu zbrodni, narzędzia swe, przy pomocy których dokonał włamania się, wrzucił do kanału.

Robotę swą rozpoczął w piątek w nocy dnia 6 b. m., podczas której powyjmował cegły ze sklepienia i nawiercił deski, leżące pod posadzką.

Dnia następnego, 7 b. m., rozpoczął pracę już około 10 wieczorem, przeciął do reszty deskę, wysadził taflę posadzki i wszedł przed jedenastą godziną do lokalu, a rozejrzawszy się w nim, mimo, że się spodziewał większej zdobyczy w kasie, stojącej koło okna, a zawierającej depozyta obce, zabrał się do kasy podręcznej. Praca wycinania zamków w kasie trwała do białego dnia, nocą szła powolnie z obawy zwrócenia uwagi przechodniów, musiał ją ustawicznie przerywać, dopiero nad ranem, gdy wszczął się ruch w ulicy i hotelu, musiał spieszyć, pracując z wysiłkiem.

Około pół do ósmej rano ukończył zbrodniarz swą robotę, a oczyściwszy się i umywszy, wyszedł spokojnie na ulicę przez pasaż, unosząc monetę złotą i srebrną w kieszeniach, papiery zaś pod pachą.

Nie zmienił on trybu życia, aby nie zwrócić na siebie uwagi, a sztuka złota, którą zapłacił w łaźni, była pierwszym pieniądzem, pochodzącym z kradzieży, który zbrodniarz ze swego łupu naruszył.

Bankier Jonasz otrzymał natychmiast całą, skradzioną u niego gotówkę i papiery, ponieważ szczegółowo podał był swoją stratę. Złodziej-włamywacz otrzymał w zamian za to — bezpłatne pomieszczenie przy ulicy Batorego.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 18 września. Dziś odbył się proces przeciw pięciu uczestnikom ostatnich rozruchów głodowych. Obrony w ostatniej chwili podjął się adw. dr Wassermann. Skazano ich na karę od 2 tygodni do 2 miesięcy aresztu.

Sądzą tu, że hr. Kazimierz Badeni zatrzyma mandat sejmowy z krakowskiej wielkiej własności, a w jego miejsce w Złoczowskiem wybrany zostanie hr. Ad. Skrzyński, który przepadł w okręgu Nowy Sącz-Limanowa.

„Dziennik Polski", który ostatniemi czasy miewa aż nazbyt oficyalne natchnienia, uderza dziś na nominacyę hr. Andrzeja Potockiego, powiadając, że nie będzie ona wynikiem zasług osobistych, lecz zbiegu okoliczności i że niewiadomo, czy hr. Potocki, znany aż ze zbytniej zabiegliwości około pomnożenia swego majątku, znajdzie dość czasu de zajęcia się sprawami krajowemi.

Korespondent „Słowa Polskiego" donosi, że dr Horowitz rozgoryczony klęską przy wyborach, zamierza złożyć wszystkie swoje godności, a przełożonym gminy żydowskiej po nim zostałby prof. dr Rosenblatt.

Skonstatowano, że Butkiewicz, sprawca kradzieży u p. Jonasza, pochodzi ze Żmudzi, gdzie prawdopodobnie popełnił też rozmaite zbrodnie. Zasięgnięto w tym względzie informacyj. Dziś zdjęto z niego pomiary antropometryczne, a jutro odstawi się go do sądu karnego.

Stryj, 18 września. Głosowało 44. Wybrani z większej własności hr. Klemens D z i e d u s z y c k i 43 Franciszek R o z w a d o w s k i 43.

Czerniowce, 18 września. Mąż wnuczki cesarza hr. Sehefried wydzierżawił lasy greckooryentalnego funduszu religijnego na lat 6.

Grac, 18 września. Członek Izby panów, hr. Fran. Lamberg zmarł tutaj po długiej chorobie.

Berlin, 18 września. Manewry gdańskie zostały przerwane wskutek deszczu.

Rzym, 18 września. „Tribuna" donosi, że rektor Pazman wytoczył skargę przed pretora przeciw komisarzowi, który zajął kolegium St. Girolamo.

Rzym, 18 września. Minister Z a n a r d e l l i ma przedłożyć królowi projekt nowelli do kodeksu karnego, w e d l e k t ó r e j a n a r c h i ś c i b ę d ą m o g l i b y ć k a r a n i ś m i e r c i ą, wbrew istniejącym dotąd przepisom.

Londyn, 18 września. Pomimo, że 15 b. m. upłynął termin podany przez Kitchenera w proklamacyi do poddania się, Boërzy się nie poddali. Kitchener zamierza farmy Boërów, zostających pod bronią, wystawić na sprzedaż. Słychać, że 20.000 rodzin boërskich zamierza się przesiedlić poza granice Transwaalu.

Po zamordowaniu Mac Kinleya.

Waszyngton, 18 września. Prezydent Roosevelt prosił członków ministeryum, aby zatrzymali swe teki na czas jego prezydentury.

Buffalo, 18 września. Proces Czołgosza odbędzie się stanowczo dnia 23 b. m.

Londyn, 18 września. Z Buffalo donoszą tu, że wczoraj stawiono Czołgosza po raz pierwszy przed sędziami. Skrępowany, przedstawiał on bardzo przykry widok. Oskarżono go o morderstwo 1 stopnia, za które wyznaczona jest kara śmierci zapomocą elektryczności. Czołgosz miał oczy zamknięte i rzadko kiedy je otwierał. Zrazu zdawało się, że go trwoga zdejmuje, mimo to zachował się lekceważąco wobec sędziów i nie odpowiadał na żadne pytania. Za obrońców wyznaczono mu dwóch byłych senatorów, republikanina Lewesa i demokratę Titusa.

Buffalo, 18 września. Czołgosz nie wiedział nic o śmierci Mac Kinleya. Dowiedział się o tem dopiero z pochodu pogrzebowego, przechodzącego przed jego więzieniem. Na chwilę zaigrał na jego twarzy uśmiech tryumfu. Potem napowrót wpadł w apatyę.

Nowy Jork, 18 września. W miejsce sekretarza stanu H a y a, ministra spraw zagranicznych ma być mianowany R o d t, dotychczasowy minister wojny.

Berlin, 18 września. Donoszą tu z N o w e g o J o r k u, że publiczność rzuca się na redakcye pism anarchistycznych.

Z L o n d y n u donoszą, że korespondent dziennika „Standard" z B r u k s e l i podaje, iż międzynarodowe konferencye w sprawie anarchistów będą się odnosiły głównie do stworzenia takiej międzynarodowej kolonii, dokądby wszyscy anarchiści byli wywożeni.

Londyn, 18 września. Do „Morning Post" donoszą z Brukseli, że konferencya międzynarodowa przeciw anarchistom ma się odbyć w Bernie lub w Brukseli w przyszłym miesiącu.

Rzym, 18 września. „Agentia Italiana" donosi rzekomo z najlepszego źródła, że żadne z mocarstw nie wystąpiło z inicyatywą do międzynarodowej konferencyi dla nadzorowania anarchistów.

Podróż cara.

Londyn, 18 września. „Daily Chronicl" donosi, że car jedzie do Francyi z ustną misyą od cesarza Wilhelma zdolną do zapewnienia na trwałe pokoju i z życzeniem cesarza Wilhelma, aby mu danem było odwiedzić Francyę.

Paryż, 18 września. Zamieszkali tu Armeńczycy zamierzyli wysłać deputacyę do c a r a, w czasie jego pobytu we Francyi z prośbą, aby podjął interwencyę na korzyść prześladowanych w Turcyi Armeńczyków.

Sprawy chińskie.

Berlin, 18 września. Wczoraj wojska chińskie zajęły cały P e k i n, a między innemi także „miasto zakazane". Wojska japońskie i europejskie ustąpiły.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 18 września 1901.

	kor	hal.
Renta austryacka papierowa	98	30
„ „ srebrna	98	25
4% renta austryacka złota	118	80
4% „ „ koronowa	95	55
4% „ węgierska złota	118	45
4% „ „ koronowa	92	40
Akcye Banku austro-węgierskiego	1620	—
„ kredytowe	617	75
Londyn	239	22½
Marki	117	10
20-to Markówki	23	40
20-to Frankówki	19	½
Włoskie banknoty	91	50
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	176	75
Losy tureckie	94	75
Akcye Anglobanku	260	—
„ Unionbanku	514	—
„ Bankverein	427	—
„ Laenderbanku	392	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	520	—
„ „ Południowej	81	—
„ „ Elbethal	455	—
„ „ Nordbahn	5470	—
„ „ Staatsbahn	613	—
„ „ Alpine	341	—
„ Tureckie Tabaczne	277	—
Bublo	253	25

Berlin, 18 września 1901.

Banknoty austryackie	85	35
Krótki Wiedeń	85	30
Banknoty rosyjskie	216	35
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	97	75
Renta włoska	94	¼
Akcye austryackie kredytowe	194	37
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 18 września 1901.

Spirytus gotowy	41	40
Cena nafty	10	25
Pszenica (na jesień)	7	96
Zyto (na jesień)	7	07
Kukurudza	5	40
Owies (na jesień)	6	81

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 18 września 1901 r. godzina 1 w południe

I. Waluty	Korony płaca		Korony żąda	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	35
Franki papierowe	94	75	95	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.